



Monika Michaliszyn  
Polskie góry oczyma Łotyszy  
— list Artursa Ozolsa do matki,  
wysłany z Polski

List jednego z najwybitniejszych naukowców łotewskich — profesora Artursa Ozolsa<sup>1</sup> został napisany podczas jego pobytu na Kursach Wakacyjnych o Kulturze Polskiej dla Cudzoziemców w lipcu 1937 r. Zainteresowanie Polską i jej kulturą oraz udział w kursach letnich w Polsce był efektem uczestnictwa A. Ozolsa w wykładach profesora Stanisława Kolbuszewskiego, prowadzonych na Uniwersytecie Łotewskim w Rydze<sup>2</sup>. Oprócz pracy dydaktycznej polski wykładowca podejmował również starania, aby słuchacze jego wykładów mieli

---

<sup>1</sup> Arturs Ozols (1912–1964) — „Wybitny łotewski językoznawca, folklorysta, także literaturoznawca, metodyk [...], nauczyciel, archiwista, korektor, wykładowca Ryskiego Instytutu Nauczycielskiego (1945–1950). Docent i kierownik Katedry Języka Łotewskiego Państwowego Uniwersytetu Łotewskiego (1950–1964), prorektor naukowy uniwersytetu (1958–1963). Jednocześnie współpracownik naukowy Instytutu Folkloru oraz Etnografii Akademii Nauk ŁSRR (od 1946), zastępca dyrektora tegoż instytutu ds. naukowych (1952–1955). Jeden z prekursorów metodyki nauczania łotewskiej literatury i języka [...], autor wielu programów nauczania i kursów studiów, rozwijał badania nad historią łotewskiego języka literackiego jako odrębnej dyscypliny. Autor około 300 prac naukowych. Wychowawca wielu młodych łotewskich naukowców i miłośników kultury języka”. L. Leikuma, *Arturs Ozols, viņa mantojums un piemiņa*, [w:] *Res Latvienses. II. Arturs Ozols (1912–1964) in honorem*, red. A. Kalnača, O. Lāms, Rīga 2013, s. 11.

<sup>2</sup> Więcej o pobycie S. Kolbuszewskiego na Uniwersytecie Łotwy w: M. Michaliszyn, *Pobył Profesora Stanisława Kolbuszewskiego na Uniwersytecie Łotwy w Rydze w Latach 1934–1945*, [w:] *Polska i Łotwa — bliscy nieznanymi*, red. K. Puntak, Ł. Rogoziński, G. Zarzeczny, Wrocław 2013, s. 21–56.

możliwość bezpośredniego kontaktu z Polską i jej kulturą. Jak wspomina sam autor cytowanego poniżej listu:

Pracę naukowo-dydaktyczną z osobami studiującymi literatury słowiańskiej oraz język polski prof. Kolbuszewski rozwijał również poza Uniwersytetem Łotewskim, starając się, by w okresie wakacji letnich najlepsi studenci mieli okazję odbycia praktyk w języku polskim i pogłębienia swoich studiów nad kulturą polską w samej Polsce<sup>3</sup>.

Student Ozols wykazywał zresztą ponadprzeciętne zainteresowania Polską i jej kulturą, uczestnicząc w kursach języka polskiego organizowanych przez Towarzystwo Zbliżenia Łotewsko-Polskiego<sup>4</sup>. Pobyt Ozolsa oraz innych studentów z Łotwy w Polsce możliwy był dzięki współpracy łotewskich instytucji edukacyjnych z Polską Komisją Międzynarodowej Współpracy Intelktualnej, organizującą kursy języka i kultury polskiej dla cudzoziemców od 1930 r.<sup>5</sup> Program oferowany studentom był bardzo bogaty, zakładał pobyt w trzech ośrodkach akademickich: Warszawie, Poznaniu oraz Krakowie, a także zwiedzanie interesujących turystycznie miejsc, w tym również polskich gór — Tatr. Ozols jako student uczestniczył w kursach organizowanych w Polsce dwukrotnie, w latach 1937 oraz 1938<sup>6</sup>. Pobyt w Polsce w roku 1937 był najprawdopodobniej pierwszym wyjazdem zagranicznym młodego Ozolsa, a z całą pewnością pierwszym jego kontaktem z tak wysokimi górami. Dla mieszkańca nizinnego kraju, jakim jest Łotwa, której najwyższa góra Gaizinkalns mierzy 312 metrów, spotkanie z Tatrami musiało być niezapomnianym przeżyciem. Z tego okresu zachował się interesujący list Ozolsa, pełen barwnych opisów polskich (i czechosłowackich) gór, ubarwiony opisem życia kursantów, skierowany do ukochanej matki, przykutej od kilku lat do inwalidzkiego wózka<sup>7</sup>. Obrazowe epistoły syna umożliwiały jej jakieś szczątkowe przeżycie piękna niespotykanych na Łotwie krajobrazów.

Dwukrotny pobyt na kursach w Polsce pogłębił zainteresowanie Ozolsa polską literaturą i kulturą, a także łotewsko-polskimi związkami literackimi, czego efektem była m.in. recenzja *Antologii poezji łotewskiej*, przetłumaczonej przez Stanisława Czernika, opublikowana w 1939 r.<sup>8</sup> Wybuch drugiej wojny światowej i późniejsze włączenie Łotwy do ZSRR nie sprzyjały dalszemu rozwojowi polsko-łotewskich relacji naukowych i kulturowych. Ozols jako początkujący naukowiec został również zmuszony do ograniczenia swoich zainteresowań Polską i jej kulturą. Burze historii

<sup>3</sup> A. Ozols, *O pracy naukowej i dydaktycznej prof. dr. Stanisława Kolbuszewskiego na Łotwie. Z historii polsko-łotewskich związków kulturalnych*, [w:] *Kolbuszewski Stanisław (1901–1965)*, red. W. Dynak, Wrocław 1993, s. 19.

<sup>4</sup> I. Miežīte, *Artura Ozola kolekcija Rakstniecības un mūzikas muzeja*, [w:] *Res Latvienses. II...*, s. 109.

<sup>5</sup> K. Ancītis, *Vasars kursi Polija*, *Izglītības Ministrijas Mēnešraksts*, Nr 10, 01.10.1936, s. 419.

<sup>6</sup> A. Ozols, *op. cit.*, s. 12.

<sup>7</sup> I. Miežīte, *op. cit.*, s.110–111.

<sup>8</sup> A. Ozols, *Latviešu dzejas antoloģija poļu valodā*, „Daugava” 1939, nr 5, s. 483–485.

przetrwiała jednak naukowa przyjaźń między nim a jego przedwojennym polskim wykładowcą — profesorem Stanisławem Kolbuszewskim. Zachowana korespondencja pozwala wnioskować, że obaj naukowcy pozostawali w serdecznych relacjach także kilkanaście lat po wojnie<sup>9</sup>. Jako Kierownik Katedry Języka Łotewskiego Państwowego Uniwersytetu Łotwy Profesor Ozols był konsultantem i opiekunem naukowym prowadzącego badania językoznawcze na Łotwie syna profesora Stanisława Kolbuszewskiego — Stanisława Franciszka Kolbuszewskiego<sup>10</sup>. Ozols przybliżał również łotewskim naukowcom najnowsze publikacje profesora Stanisława Kolbuszewskiego, recenzując je w czasopiśmie naukowych<sup>11</sup>. Przedwczesna śmierć obu profesorów, która nastąpiła w odstępie zaledwie kilku miesięcy<sup>12</sup>, stanowiła nie tylko stratę dla nauki polskiej oraz łotewskiej, ale też zamknęła okres budowanych przez ponad ćwierć wieku naukowych relacji polsko-łotewskich.

List Artursa Ozolsa do matki wysłany z Polski<sup>13</sup>:

Kraków, 30 lipca 1937 roku

Piątek wieczór. Ostatnia noc w Krakowie. Jutro wieczorem pospiesznym pociągiem wyjeżdżamy do Poznania, do którego dojedziemy w niedzielę rano. Teraz opowiem Ci coś o tych cudach, które przeżyłem, będąc tu. W zeszłym tygodniu, w piątek, połowa z kursantów (19 osób) wyjechało do Zakopanego. Wszyscy nie pojechali dlatego, że ta wycieczka była płatna i droga — 48 Ls — wliczając wszystkie wydatki na utrzymanie przez dwa dni w najlepszym hotelu w Zakopanem. Ja oczywiście nie pojechałem razem z tą kompanią, ponieważ chciałem zaoszczędzić pieniądze na pozostanie przez jakiś czas w Warszawie. Ale ponieważ być w Krakowie i nie widzieć gór — Tatr, jest podobno wielką stratą, dlatego my (ja i mój kolega z pokoju — Szwed Nil Kelgren) zdecydowaliśmy się udać się do Zakopanego na własną rękę, ponieważ tak wychodziło dwa razy taniej. I tak też było. Wyjechaliśmy w sobotę rano i wróciliśmy w niedzielę w nocy, razem z innymi. Trzy chwile w Zakopanem niezapomniane. Pierwsza — wjazd w góry kolejką górską, druga widok na Tatry w nocy przed burzą, trzeci podziwianie widoku jezior górskich — Morskiego Oka i Czarnego Stawu. Kolejka górską — mały wagonik przyczepiony do drutu, z pomocą elektryczności wjeżdża na wysoki kilometrowy szczyt — Kasprowy Wierch. Stamtąd odkrywa się nieopisany widok na dwie strony. Na północ niekończący się szeroki widok na polskie pogórze. Na południe — ogromnie wysokie góry Tatr, miejscami pokryte wiecznym śniegiem, a szczyty giną w chmurach. To jest widoczne na terytorium Czechosłowacji. Z Kasprowe-

<sup>9</sup> A. Ozols (red.), *Raksti folkloristikā*, Rīga 1968, s. 362–363.

<sup>10</sup> K. Puntak, *Kultura i literatura Łotwy oczyma Stanisława Kolbuszewskiego, Stanisława F. Kolbuszewskiego i Jacka Kolbuszewskiego*, [w:] *Polska i Łotwa — bliscy nieznajomi...*, s. 72.

<sup>11</sup> A. Ozols (red.), *Raksti folkloristikā...*, s. 363.

<sup>12</sup> A. Ozols zmarł 29 czerwca 1964 r., S. Kolbuszewski 7 stycznia 1965.

<sup>13</sup> A. Ozols (red.), *Raksti folkloristikā...*, s. 347–350.

go Wierchu po szczytach gór ciągnie się granica polsko-czechosłowacka. Wykorzystałem możliwość i kilka godzin spędziłem w Tatrach Czecho-słowackich. Wieczorem wróciliśmy ze szczytów górskich i udaliśmy się wzdłuż Zakopanego do oddalonego o 31 km jeziora Morskie Oko, które leży wysoko pomiędzy górami i jest około 80 m głębokie (więc około 30 m głębsze niż Zatoka Ryska). Jako, że szliśmy pieszo, oczywiście nie udało nam się dotrzeć do Morskiego Oka w sobotę wieczorem. Trzeba było przenocować w górach. Szukaliśmy noclegu, ponieważ nie mogliśmy przenocować pod gołym niebem, gdyż zbliżała się burza. Ale droga cały czas szła przez wielki jodłowy las. Trzeba było rozglądać się, czy nie pojawi się jakaś mała, góraska chatka. Odrobinę zboczyliśmy z drogi, widząc wydeptaną ścieżkę, która najpewniej wiodła do jakiejś górskiej chatki. [Była dziewiąta, ale zupełnie ciemno. W górach robi się ciemno od razu po zachodzie słońca — około godziny ósmej]. Nie pomyliliśmy się. Wyszliśmy na wspaniałe zbocze. Po jednej stronie w dole światła Zakopanego, po drugiej ogromne sylwetki gór Tatr. Widok taki, że przez jakąś godzinę zostaliśmy na miejscu i podziwialiśmy go. Księżyc w pełni, prosto nad górami. Gwiazdy na niebie wyglądały dużo bardziej jaskrawo i jakby bliżej niż u nas. Nad górami jednak zebrały się chmury i zaczęło błyskać. Jednocześnie pojawiła się rosa — jak wtedy wyglądały góry, nie można opisać. Jedno jednak można rzec, że nadzwyczajnie dobrze można odczuć zbliżającą się burzę. Choć znajdowaliśmy się w odległości 6 km od gór i chmury dopiero zaczęły owijać szczyty górskie, od razu można było powiedzieć, że za chwilę tu też będzie burza. Dlatego udaliśmy się na spoczynek (na skraju lasu znajdowała się szopa na siano — tam też przenocowaliśmy). Po chwili pojawił się deszcz, lało i błyskało się całą noc. Trzeba powiedzieć, że tu w górach pada prawie codziennie. Nagle chmury zbierają się, pada, ale tak samo nagle deszcz przechodzi i świeci słońce. Odwrotnie w Krakowie, całe dwa tygodnie nie spadła ani jedna kropla. Następnego ranka było miło. Kontynuowaliśmy podróż — teraz już pomiędzy rzeczywistymi górami Tatr — po obu stronach szczyty gór w chmurach — droga pośrodku głębokiej doliny. Doszliśmy do wodospadu im. A. Mickiewicza — na Łotwie nie można byłoby sobie czegoś takiego wyobrazić. Ale więcej mnie jeszcze poruszył potok górski obok tego wodospadu. Rzecz taka, że płynie on, płynie z góry, która na szczycie jest całkowicie owinięta w obłoki. Jeszcze Morskie Oko — ale wszystkiego tego nie można opisać. O tym — kiedy przyjadę. — W środę (28 VII) widzieliśmy jeszcze jeden cud. Po południu był wyjazd do kopalni soli w Wieliczce (14 kilometrów od Krakowa). Udało nam się zjechać pod ziemię, gdzie spacerowaliśmy jakieś kilka godzin. Najgłębsza kopalnia ma 302 metry. Łączna długość korytarzy podziemnych około 110 km. Przy kopalni sfotografowaliśmy się. Na zdjęciu możesz nas zobaczyć, jesteśmy tam z Łotwy, Estonii, Finlandii, Danii, Szwecji, Czechosłowacji, Niemiec,

Jugosławii, Bułgarii, Francji, Włoch, Polski, Węgier, Ameryki i Anglii. Nie mogę Ci opisać, jak się porozumiewaliśmy. To nie był polski język, ale mieszanka wszystkich języków — jak w wieży Babel. I pomimo tego, my rozumieliśmy się i dogadywaliśmy się dużo lepiej i przyjemniej, podobnie wielu Łotyszy. I tak wszyscy rozmawiają i rozumieją się. Jednak tworzą się także mniejsze grupki, które raczej trzymają się razem, na przykład przy stole lub na wycieczkach, lub też w szkole wyższej w przerwach między lekcjami. Na przykład Amerykanie są całkowicie ze sobą — oni ze swoim stylem życia odróżniają się od wszystkich innych —zwłaszcza od Europejczyków. My, Łotysze, trzymamy się tu, w Krakowie bardziej z Bułgarami, Duńczykami, Czechami i Szwedami (a nie z Estończykami, Finami oraz Niemcami). Tak wyszło samo z siebie.

Życie tu, w Krakowie było cudowne. Ustaliliśmy, że można to określić jednym zdaniem następująco — dobrze wypaliśmy się, zjedliśmy dobre śniadanie, odrobinę pobawiliśmy się na Uniwersytecie, żeby móc zjeść dobry obiad, potem udaliśmy się na wspólną wycieczkę po Krakowie, żeby do wieczora całe jedzenie „ugruntowało się” i było miejsce na „dobrą kolację”. Jednym słowem mówiąc, zdaje się, że przytyłem.

W czwartek byliśmy w teatrze w Krakowie. Miała tam gościnne występy warszawska trupa Teatru „Ateneum”, która wystawiła jakąś francuską komedię, oczywiście po polsku. Z wszystkiego zrozumieliśmy bardzo mało, jednak wzorując się na reszcie publiczności, mogliśmy się śmiać. Dzisiaj byliśmy na wycieczce na górze Marszałka Piłsudskiego w okolicy Krakowa.

W tym duchu mógłbym opowiadać wiele, ale właśnie jest godzina za dwadzieścia dwunasta. Trzeba jeszcze iść pod prysznic i wyspać się, ponieważ jutrzejszą noc spędzimy w podróży. Zwykle kładę się spać o wpół do jedenastej, a wstaję o wpół do ósmej. Dziś wieczór później dlatego, że piszę ten list, który jest rzeczywiście długi. Inni, zwłaszcza Amerykanie, nie mają zwyczaju w ogóle spać — tylko biegają tańczyć. Ale robią to Ci, którym dolary w kieszeni nie dają spokoju. Oprócz tego, część uczestników w ogóle nie przychodzi na zajęcia, a po południu na lekcje języka tylko czasami. Okazało się (dziś), że my, Łotysze jesteśmy najporządniejsi. Trzeba było oddać pracę pisemną, którą z dziesięciu osób oddały tylko dwie — Łotysze.

Dlaczego Arvids nie odpisuje, co słyhać w domu<sup>14</sup>. Jak Ty jesz, co Ty jesz, kto do Ciebie przychodzi, i tak dalej i tak dalej. Do innych z domu piszą, do mnie nie. Przecież adres Arvidsovi został przekazany.

Do widzenia!<sup>15</sup>

<sup>14</sup> Interpunkcja zgodna z oryginałem.

<sup>15</sup> W oryginale listu, zwrot do widzenia także w języku polskim.